

Komentarze natolińskie

5(10)/2006

OLAF OSICA

Po szczycie NATO w Rydze

Zakończony 29 listopada szczyt sojuszu północnoatlantyckiego w Rydze trudno uznać za sukces. Zwłaszcza, że miał on stać się początkiem debaty nad przyszłością NATO, której zwieńczeniem ma być przyjęcie w 2009 r. kolejnej, trzeciej już po zakończeniu zimnej wojny, koncepcji strategicznej. Tymczasem o zmianach, które miałyby otchnąć nowe życie w trwający w kryzysie politycznym sojusz dyskutowano niewiele. Był to rezultat nie tylko skoncentrowania się na misji ISAF w Afganistanie, ale i braku zgody w sprawie przyszłości NATO. Dowodem tego było pominięcie lansowanej przez USA kwestii tzw. partnerstw globalnych z m.in. Australią, Japonią czy Nową Zelandią, które byłyby pierwszym krokiem w stronę zmiany formuły sojuszu z organizacji euroatlantyckiej na globalną.

Szczyt NATO potwierdził za to wolę dalszego rozszerzenia. Kolejni członkowie mieliby otrzymać zaproszenie w roku 2008.

Serbia, Czarnogóra a także Bośnia i Hercegowina otrzymały natomiast zgodę na przystąpienie do Partnerstwa dla Pokoju. NATO przyjęło także *Comprehensive Political Guidelines*, czyli wytyczne dla rozwoju swych zdolności i zasobów na kolejne 10-15 lat.

Jak wspomniano obrady szefów państw i rządów NATO zdominowała misja w Afganistanie. Pogorszenie się sytuacji na miejscu, zwłaszcza w południowej części, spowodowało, iż oddziały NATO biorą dzisiaj udział w starciach, które nie mają nic wspólnego z misją pokojową, lecz wymagają działań stricte wojskowych. Mimo to część sojuszników – m.in. Francja, Niemcy, Włochy i Hiszpania – ograniczyła mandat swych jednostek do działań stabilizacyjnych, a także zawężonych do bezpiecznej północy. Działanie to jest niczym innym jak powiedzeniem „to nie jest nasza wojna, nie licicie na nas.”

Sytuacja ta odzwierciedla dwa głębsze problemy. Po pierwsze brak zgody w sprawie

ostatecznego celu misji ISAF, która w coraz większym stopniu „wymyka” się kontroli sojuszu. Pogarszającemu się bezpieczeństwu żołnierzy, którzy są celem już nie tylko Talibów, ale i lokalnych przywódców żyjących z uprawy maku, towarzyszy brak politycznego pomysłu na zakończenie operacji. Po drugie, zachowanie części państw członkowskich dowodzi, iż kryzys solidarności sojuszniczej, i tym samym idei sojuszu, pogłębia się. Dlatego wysła-

nie z Rygi sygnału, iż od sukcesu w Afganistanie zależy przyszłość NATO wydaje się działaniem lekkomyślnym. Afganistan jest bowiem ilustracją problemów Paktu, a nie jego „być, lub nie być”. Kryzys sojuszu nie zniknie więc wraz z sukcesem ISAF-u. Uzależnianie zaś od niego perspektyw NATO spowoduje, iż porażka misji pogłębi poczucie frustracji.

Wysyłając zwiększony kontyngent do Afganistanu bez nakładania na niego żadnych ograniczeń Polska działa pod prąd powszechnych nastrojów. To krok ryzykowny, ale warty podjęcia. Trzeba go jednak zdyskontować w dyskusji nad przyszłym kształtem sojuszu.

W deklaracji szczytu ryskiego czytamy także, iż członkowie NATO popierają „skoordynowany wysiłek międzynarodowy w celu oceny ryzyka dla infrastruktury energetycznych oraz promowania bezpieczeństwa infrastruktury energetycznej”. Fragment ten

można uznać za sukces Polski, która od roku próbuje zainteresować sojusz, tak jak i UE, ideą objęcia solidarnością sojuszniczą kwestii związanych z bezpieczeństwem energetycznym, przede wszystkim dostawami gazu. Wydaje się jednak, iż poza upolitycznieniem tej kwestii niewiele więcej da się osiągnąć. NATO nie posiada bowiem żadnych realnych instrumentów, które mogłyby zostać użyte w celu zwiększenia bezpieczeństwa

Wysłanie z Rygi sygnału, iż od sukcesu

misji afgańskiej zależy przyszłość NATO wydaje się działaniem lekkomyślnym. Afganistan jest bowiem ilustracją problemów Paktu, a nie jego „być, lub nie być”.

energetycznego. W grę może ewentualnie wchodzić ochrona konwojów lub

infrastruktury przesyłowej. Działania te mogłyby jednak dotyczyć np. dostaw ropy z Bliskiego Wschodu, podczas gdy gaz płynie głównie rurociągami z Rosji. Nie jest też pewne, czy uczynienie bezpieczeństwa energetycznego elementem tzw. klauzuli sojuszniczej, czyli art. 5 traktatu waszyngtońskiego, leży w interesie takich państw jak Polska. Postulat taki zgłosił w trakcie towarzyszącej szczytowi konferencji senator Richard Lugar. „Otwarcie” traktatu waszyngtońskiego w celu zmiany art. 5 otworzy bowiem dyskusję nad jego całością. Jest więcej niż pewne, iż pojawiłyby się postulaty zmian w innych obszarach. W rezultacie mogłyby powstać nowy traktat, dający początek nowej organizacji.

OLAF OSICA *jest analitykiem CEN*

(listopad 2006)